

Nad-wymiar sprawiedliwości

9 czerwca 2007

Organy władzy publicznej poza władzą, mają też – o czym się często zapomina – rozliczne obowiązki. Między innymi obowiązek odpowiadania na krytykę prasową. Jeśli władza o tym zapomina, to przypomnieć o tym władzy może i powinien sąd administracyjny. A sąd administracyjny jest sumienny. Czasem wręcz zastanawiająco sumienny.

Przed blisko dwoma laty Redakcja Magazynu „Kontrateksty” podjęła się prześledzenia wycinka kariery zawodowej wysokiego urzędnika administracji rządowej. Inspiracją do bliższego zainteresowania się osobą Lidii Ostrowskiej była informacja o dość oryginalnym sposobie zatrudniania w Urzędzie Transportu Kolejowego. Z wielomiesięcznych ustaleń i wymiany korespondencji wynikało, że Lidia Ostrowska, która w 2003 roku pełniła funkcję dyrektora generalnego UTK, zatrudniła na stanowisko „p.o.” dyrektora Biura Administracyjno-Budżetowego Ryszarda K.

Z wyjaśnień samego Urzędu – pismo TFA-076-19/AM/05 z 5 października 2005 r. – wynikało wprost, że dyrektor generalna zatrudniła Ryszarda K. na stanowisko dyrektora z pominięciem przepisów ustawy o służbie cywilnej. Innymi słowy Lidia Ostrowska, jako dyrektor generalny, funkcjonariusz publiczny wysokiego szczebla w administracji rządowej, złamała prawo. Przekroczyła uprawnienia i nie dopełniła obowiązku przeprowadzenia odpowiedniego postępowania, działając tym samym na szkodę interesu publicznego.

Tak ustalony stan faktyczny w świetle obowiązujących wówczas przepisów wskazywał, że czyn wysokiego urzędnika państwowego spełniał przesłanki określone w art. 231 kodeksu karnego. Ponieważ motywy tego działania nie zostały jeszcze ustalone, dlatego trudno na obecnym etapie ocenić, który z paragrafów art. 231 KK mógłby mieć tu zastosowanie. Czy było to proste

przekroczenie uprawnień, być może zwykła arogancja i zignorowanie obowiązku przestrzegania prawa, czy w grę wchodziło uzyskanie z tego tytułu jakichś korzyści – materialnych bądź osobistych? To już powinny ustalić odpowiednie służby. O ile zechcą cokolwiek ustalać.

Faktem bezspornym, ustalonym na podstawie treści wymienionego wyżej dokumentu urzędowego, jest nadużycie stanowiska służbowego dla celów sprzecznych z interesem publicznym, czyli de facto sprzecznych z interesem państwa.

Redakcja podążyła tropem migracji Lidii Ostrowskiej, kiedy rozwiązano z nią umowę w UTK z końcem roku 2003, a mając też inne informacje, wiążące się osobowo z tą sprawą, opublikowany został w 2006 r. artykuł „My czyści, my przejrzysti”, gdzie poruszono więcej wątków, jakie się pojawiały sukcesywnie w miarę drążenia tematu.

Po odejściu z UTK Lidie Ostrowską udało się odnaleźć w MSWiA na stanowisku „p.o.” zastępcy dyrektora Departamentu Logistyki i Infrastruktury. Przez pół roku minister Ludwik Dorn wzbraniał się przed udzieleniem informacji, czy chodzi o tego samego urzędnika. Dopiero na rozprawie przed sądem administracyjnym – 15 grudnia 2006 r., sygn. akt II SAB/Wa 150/06 – pełnomocnik MSWiA został przymuszony do udzielenia odpowiedzi, że istotnie, chodzi o tę samą osobę.

Treść artykułu została dołączona do akt sprawy i przekazana również, zgodnie z przepisami, ministrowi Ludwikowi Dornowi, a także musiała być znana kolejnemu ministrowi, Januszowi Kaczmarkowi, bowiem akcja rozgrywała się w czasie zmiany na tym stanowisku. Ponadto dopiero 16 maja minister Janusz Kaczmarek zechciał zwrócić koszty sądowe, zgodnie z wyrokiem.

Tak więc wiedza o poczynaniach Lidii Ostrowskiej z roku 2003 nie była już tajemnicą. Należało oczekiwać, że tego rodzaju upublicznione informacje wywołają naturalny skutek wszczęcia, co najmniej, postępowania wyjaśniającego. Nic jednak na to nie

wskazuje, by ktokolwiek miał zamiar cokolwiek robić w tej sprawie, nie mówiąc już o ewentualnych konsekwencjach, gdyby potwierdzono fakt zaistnienia przestępstwa urzędniczego. Nastąpiło za to coś innego. Na przełomie stycznia i lutego tego roku Lidia Ostrowska powróciła do UTK na stanowisko... dyrektora generalnego.

W czerwcu ubiegłego roku stanowisko prezesa UTK objął, z konkursu, Wiesław Jarosiewicz. To właśnie do nowego prezesa wysłany został wspomniany wyżej artykuł, z którego wynikało, że związek z bezprawnym zatrudnieniem przez Lidię Ostrowską na stanowisku „p.o.” dyrektora Ryszarda K., ma kilku innych wysokich urzędników w UTK. Również mieli udział w fakcie „legalizowania” zatrudnienia Ryszarda K. rok później, po bezprawnym zatrudnieniu. Krąg urzędników poszerzył się także o biorących udział w organizowaniu i przeprowadzeniu konkursu na to stanowisko, który to konkurs Ryszard K., jako jedyny kandydat dopuszczony do udziału, oczywiście wygrał.

Reakcja na artykuł prezesa UTK była dość typowa, analogicznie do reagowania w tej samej sprawie ministra Ludwika Dorna. Wielomiesięczne milczenie. Dwukrotnie ponawiane przez Redakcję wezwanie do usunięcia naruszenia prawa przez prezesa UTK, polegające na beczynności wobec krytyki prasowej, pozostawało nadal bez żadnych reakcji.

Ponownie więc, jak w przypadku MSWiA, skierowana została skarga do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie na beczynność organu. I podobnie jak w przypadku MSWiA, programowo już prezentowana ośpałość urzędów doznała nagłej przemiany. Prezes UTK, po otrzymaniu skargi na niego, nagle odzyskał zdolność pisania i odpowiedział. Treść tej odpowiedzi to temat sam w sobie i zasługuje na odrębną opowieść.

Głównie o sposobach reagowania, a ściślej braku reagowania najwyższych urzędników państwowych na otrzymywane informacje o możliwości popełnienia przestępstwa przez innych urzędników państwowych, też wysokiego szczebla.

Po otrzymaniu – nazwijmy to umownie – odpowiedzi na krytykę prasową, nadeszło wkrótce z sądu administracyjnego wezwanie do usunięcia braków formalnych – sygn. akt II SAB/Wa 27/07 z dnia 2 marca 2007 r. Sąd domagał się „nadesłania dokumentu wskazującego osoby uprawnione do nadesłania wypisu z KRS”. Konia z rzędem temu, kto zrozumie, o co Sądowi chodziło?

Z formalnego punktu widzenia Sąd miał prawo, a nawet obowiązek domagać się nadesłania wypisu z KRS, gdzie zawarte są informacje dotyczące podmiotu, w tym i umocowania prawnego osób występujących w imieniu podmiotu, w tym wypadku Wydawcy Magazynu „Kontrateksty”. O jaki jednak dokument uprawniający osoby do nadesłania tego wypisu z KRS chodziło Sądowi?

Zgodnie z instrukcją zawartą w wezwaniu, Sąd wskazał, że skarga zostanie odrzucona, jeśli w terminie 7 dni Redakcja nie nadeśle żądanych dokumentów. Liczba mnoga wynika z tego tajemniczego sformułowania, skąd zdawało się wynikać, że chodzi o dwa dokumenty. Ponieważ prezes UTK jednak odpowiedzi już udzielił, zatem skarga stała się bezprzedmiotowa. Nie było sensu kontynuować postępowania w trybie administracyjnym. Dlatego też Redakcja odłożyła sprawę ad acta przyjmując, że zgodnie z przepisami, jakie powołał Sąd – art. 58 § 1 pkt 3 ppsa – skarga zostanie odrzucona i tym samym zamknięta.

Jakież zapanowało zdumienie, gdy po miesiącu – 5 kwietnia 2007 r. – WSA w Warszawie ponownie przysłał wezwanie do usunięcia braków formalnych. Tym razem jednak Sąd domagał się samego wypisu z KRS, już bez dodatkowego upoważnienia osoby, która miałaby ten wypis nadesłać. Ale też i doszedł jeszcze jeden punkt. Mianowicie teraz jeszcze Sąd domagał się udzielenia informacji, czy autor tekstu, jaki wysłany został do prezesa UTK, „działał z upoważnienia Redaktora Naczelnego Magazynu Publicystów Niezależnych Kontrateksty” i zażyczył sobie, by stosowne upoważnienie również nadesłać.

Dlaczego kwestia upoważnienia autora tekstu Sądu nie interesowała poprzednio, miesiąc wcześniej, nie wiadomo.

Również nie bardzo wiadomo, do czego Sąd zmierzał teraz, żądając takiego upoważnienia. Skarga została podpisana przez redaktora naczelnego, więc już choćby z tego faktu wynikało, że autor musiał działać za wiedzą i zgodą Redakcji, a zatem z upoważnienia. Trudno doszukać się w tym żądaniu logiki. Co do celu żądania, można snuć różne domysły.

Najważniejszym jednak aspektem był fakt ponownego wezwania do usunięcia braków formalnych w tej samej sprawie. Zjawisko niespotykane. Mało tego, działanie Sądu w tej materii nie znajduje podstawy prawnej. Skarga powinna zostać odrzucona już miesiąc wcześniej, gdy Redakcja na pierwsze wezwanie do usunięcia braków formalnych w ogóle nie odpowiedziała.

Ci, którzy mają co nieco doświadczenia w sądowych bojach, doskonale się orientują, jak sądy skwapliwie korzystają z niedochowania wszelkich terminów, by sprawom łeb ukręcać, najlepiej już na samym wstępie. Tu zaś wydarzyło się coś niespotykanego. Sąd, nie dość, że skargi nie odrzucił po braku reakcji na pierwsze wezwanie, to po miesiącu wezwanie powiódł – bez podstawy prawnej dla takiego działania, a nawet rozszerzył zakres żądań dokumentowania upoważnień.

Wszystko zdaje się wskazywać na to, że Sąd zdecydował się na drażnienie sprawy wbrew obowiązującym regułom, jakby z jakichś przyczyn to właśnie Sądowi zależało na jej kontynuowaniu. Gdyby pominąć na chwilę przepisy prawa, to można byłoby nawet znaleźć uzasadnienie dla tak niezwykłego zaangażowania Sądu. Cała historia dotyczy bowiem możliwości popełnienia przestępstwa o charakterze korupcyjnym przez wysokiego urzędnika państwowego. Dalszy rozwój opisywanych w artykule zdarzeń wskazuje, że podobne podejrzenia mogłyby się rozszerzyć na większą liczbę wysokich urzędników z kilku instytucji.

Może i byłoby to dla Sądu chwalebne takie zainteresowanie, gdyby dyktowane było chęcią wyjaśnienia możliwego ciągu łamania prawa. Ale wobec braku podstaw prawnych podjęte

ponownie postępowanie, poprzez drugie wezwanie do usunięcia braków formalnych w tej samej sprawie, nakazuje raczej wstrzymać się z chwaleniem wymiaru sprawiedliwości.

Aby nie oczekiwać na ewentualne trzecie wezwanie, a może i następne, Redakcja wystosowała do Sądu wyjaśnienie i wniosła o wycofanie skargi wobec udzielenia przez prezesa UTK, Wiesława Jaroszewicza odpowiedzi na krytykę prasową. Wskazała jednocześnie Redakcja, że dalsza droga ewentualnego postępowania w tej sprawie nie należy już do kognicji sądu administracyjnego, lecz podlegać może innej dziedzinie prawa, choćby z uwagi na treść odpowiedzi, do oceny której sąd administracyjny nie jest powołany.

Tym razem Sąd stanął na wysokości zadania i nadesłał – 5 maja 2007 r. – postanowienie o odrzuceniu skargi z powodu nie uzupełnienia braków formalnych przez skarżącego. Treść uzasadnienia jest o tyle interesująca, że Sąd zdawał się zarzucać Redakcji chęć ominięcia prawa. Chodziło o to, że Redakcja – na to drugie wezwanie – wniosła o wycofanie skargi. Ale że było to po zakreślonym 7-dniowym terminie do usunięcia braków formalnych, stąd skarga podlegała nie umorzeniu, lecz odrzuceniu, co Sąd sumiennie wychwycił i równie sumiennie wypunktował. Redakcji tym samym nie udało się omamić Wysokiego Sądu.

Zastanawia tylko, w tej sumienności i ściśle tym razem zastosowanych przepisach proceduralnych, brak jakiejkolwiek wzmianki o fakcie ponawianego wezwania. Sąd ani słowem nie nawiązał do tego, że już po pierwszym wezwaniu i braku reakcji miał obowiązek odrzucić skargę. W ogóle nie ma na ten temat słowa. Całe uzasadnienie omija skrzętnie ów fakt ponowienia wezwania i tak jest skonstruowane, jakby wezwanie było tylko jedno. Dziwna sumiennosc. Wybiórcza jakby.

Można się tu też, a nawet należy zadumać nad różnorodnością reakcji instytucji państwowych w tej samej sytuacji. Z jednej strony nienaturalna gorliwość WSA w Warszawie. Z drugiej

strony doskonała obojętność wielu instytucji i urzędników państwowych najwyższego szczebla na powiadamianie o możliwości popełnienia przestępstwa przez innego wysokiego urzędnika państwowego.

Działania Lidii Ostrowskiej z kwietnia 2003 roku przedstawiane były szczegółowo i z udokumentowaniem zarówno prezesom UTK, Szefowi Służby Cywilnej, gdy jeszcze istniała ta funkcja, a także dwóm ministrom SWiA, Ludwikowi Dornowi i Januszowi Kaczmarkowi. Znane też być musiały wielu innym wysokim urzędnikom z kilku instytucji, w tym przede wszystkim w UTK i MSWiA.

Efekt? Zero reakcji.

Opisywane działania, rodzące podejrzenie czynów o charakterze korupcyjnym, jakoś niespecjalnie interesują zwłaszcza prezesa UTK, Wiesława Jaroszewicza, który ponownie ma w swoim Urzędzie Lidię Ostrowską jako...dyrektora generalnego. Czyżby więc WSA w Warszawie, wykazując tę nadgorliwość, chciał zrobić na złość całej plejadzie wysokich urzędników państwowych i wszcząć działania przeciw bezprawiu? Nawet za cenę naruszenia przez samego siebie prawa? Bajkowa teza raczej. O co więc tu chodziło?

Czy z podobną gorliwością, tym razem już zgodnie z nakazem prawa, wykaże się prokuratura, gdy otrzyma powiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa urzędniczego o charakterze korupcyjnym?

Póki co, na polskiego Di Pietro* czekamy na razie bez powodzenia.

Autor: Witold Filipowicz (Warszawa)

Źródło: [„Kontrateksty”](#)

PRZYPIS

*) Antonio Di Pietro, prokurator z Mediolanu, który w latach

90-tych przeprowadził tzw. akcje czystych rąk, na skutek czego do włoskich więzień trafiło ponad 2500 osób oskarżonych o korupcję, w tym wielu wysokich i najwyższych urzędników państwowych.